

Rozdział VIII Extra – Pościg Applejack

Powszechnie znany i uznawany fakt o większej tężyznie fizycznej kucyków ziemnych jest, oczywiście, wyłącznie mitem, mającym swoje oparcie w faktach, które jednak są tak spływane, upraszczane i podciągane pod tezę, że praktycznie tracą jakiegokolwiek znaczenie. Tak naprawdę sytuacja jest o wiele bardziej skomplikowana – przede wszystkim przez spory kawał historii miażdżąca większość chłopstwa należała właśnie do tego kuczego plemienia, przez co naturalnie zaczęto je wiązać właśnie z ciężką harówką. Poza tym magia płynąca w ciałach każdej żywej istoty u kucyków ziemnych nie miała naturalnego ujścia, jak u jednorożców czy pegazów, i mogła objawiać się między innymi w fizyczny sposób, wzmacniając mięśnie i uodparniając ciało na urazy i choroby.

To, że kuc ziemny może wspierać swoje możliwości wewnętrzną magią, nie znaczy jednak, że koniecznie musi ją stosować w ten sposób. Leniwy kucyk ziemny nie byłby silniejszy od równie leniwego pegaza czy jednorożca. Apple'owie, słynny ród, który jak Equestria długa i szeroka wykazywał ogromną pasję do troszczenia się o wszystkie jabłonki w swoim bezpośrednim otoczeniu, zupełnie jakby te drzewa owocowe ich udomowiły i zmusiły do ciężkiej pracy dla siebie, do swojej pozycji doszedł dzięki swojej pracowitości i uporowi. Ba, czasem wewnętrzna moc objawiała się na inne sposoby – na przykład sporo wokalistów to kuce ziemne, których śpiew nie jest do końca naturalny (co często kiepsko się odbija na popularności ich płyt, jeśli używają magii w sposób, którego nie daje się uchwycić rejestratorem dźwięku), a sławna geolożka, Maud Pie, zasłynęła zdolnością kierowania energii na zewnątrz, do kamieni. O tajemniczych mocach Pinkie Pie lepiej nawet nie wspominać.

Podobne zasady dotyczyły alicornów, u których jednak wewnętrzna magia oraz wyższy stopień dostrojenia do niej drastycznie wręcz ułatwiały poprawienie swoich możliwości. Nawet córki Cadance, których natura różniła się nieco od ich licznych przyszywanych ciotek, musiałyby celowo się starać, by choćby złapać katar. Księżniczka Rarity, gdy wpadała w wyjątkowo twórczy nastrój, potrafiła spędzić dobę lub dwie bez snu, jedzenia i nawet picia i przypłacić to co najwyżej koniecznością ucięcia sobie dłuższej drzemki. Czasem bywało to wręcz kłopotliwe – gdy Applejack zaraz po przemianie w alicorna próbowała strząsnąć jabłka z jednej jabłonki, przez przypadek przekopała ją prosto na dziedziniec Szkoły Przyjaźni, gdzie (po udzieleniu jej szybkiej roślinnej pierwszej pomocy) ta zadomowiła się na dobre.

Niestety, mimo tak olbrzymich możliwości, jakie otwierały się przed alicornami, żaden z nich nigdy nie znalazł sposobu, by polubić zbyt wczesne pobudki.

Gwałtowne pukanie do drzwi natychmiast wyrwało Twilight ze snu. Jej dezorientacja pogłębiła się, gdy spojrzała odruchowo na wiszący na ścianie zegar, którego wskazówki jasno wskazywały na sam środek nocy.

– Księżniczko? Wybacz, to pilne! – usłyszała zza drzwi głos swojego podmieńczego szambelana. Przez chwilę poczuła ulgę, że to nie Papilla, ale błyskawicznie zastąpiło ją rozważanie, co mogło skłonić jej wiernego poddanego do próby wyciągnięcia jej z łóżka, aktu zahaczającego o zamach stanu, obrazę majestatu i kilka innych przestępstw. Jeśli Obsidian znowu zniknęła, zdecydowało jej lenistwo, to poczeka to do rana. W końcu

ściganie ciemno umaszczonej klaczy po zmroku jest strasznie trudne. Mogło mu też chodzić znowu o jakieś niecierpiące zwłoki sprawy administracyjne, a w takiej sytuacji tym razem spełniłaby dawną groźbę i wysłała go na dzień czy dwa do Tartaru, by się uspokoił.

Mogła też mu po prostu powiedzieć, że nikogo nie ma w pokoju. Był jej wierny aż do bólu, na pewno by uwierzył...

– Przybyła księżniczka Applejack! Księżniczko? Jesteś ta...?! – Wierny sługa Twilight przerwał w pół słowa, gdy jego chlebodawczyni nagle otworzyła drzwi. Na podłodze za nią smętnie leżała kołdra, odrzucona z brutalnością, na którą nie zasłużyła.

– Co?! Gdzie?! Jak?! – Mózg alicornicy desperacko próbował nadażyć za jej ustami i uszami. Te kilka prostych słów rzuconych przez podmieńca od razu położyło kres wszelkim jej nadziejom na spokojny sen i normalną noc.

– Jej rydwan wylądował na wschodnim balkonie, wpuściłem ją do środka, ale...

Twilight nie usłyszała już nic więcej, bo natychmiast puściła się galopem po korytarzu. Przebiegła dobre kilka metrów, zanim rozbudziła się na tyle, by po prostu przywołać magię i się teleportować.

* * *

Wraz z rozkwitem nowych technologii powietrzne rydwany praktycznie przestały być używane w celach innych niż ceremonialne. Każda z władczyń Equestrii w razie potrzeby miała do użytku własny pociąg, niektóre zainwestowały we własne automobile, a na bliskich dystansach zawsze mogły po prostu polecieć. W razie dłuższych wypraw albo chęci zapewnienia sobie odrobiny luksusu w trakcie podróży chętnie korzystały również ze sterowców.

Czemu Applejack nagle użyła tego archaicznego środka transportu?

Twilight przeniosła się prosto do korytarza prowadzącego na balkon przeznaczony do lądowań wszelkich powietrznych gości. Tuż przed otwartymi drzwiami, za którymi w półmroku majaczyły sylwetki rydwanu i gwardzistek, które do niego zaprzęgnięto, stała księżniczka szczerości.

Twilight poczuła, jak dreszcz przechodzi jej po grzbiecie. Widziana na żywo Applejack wyglądała okropnie. Krótka rozmowa przy użyciu hologramów nie przygotowała jej na ten widok – ta forma komunikacji skutecznie maskowała wiele niedoskonałości. Teraz, stojąc tuż przed nią, purpurowa alicornica wyraźnie widziała ślady stłuczeń i pazurów pokrywające ciało jej gościni, koszmarny stan jej grzywy czy skrzydła, które wyglądały, jakby ktoś wyciągał z nich pióra do pisania.

Nie wszystkie z tych śladów wyglądały na odniesione w walce z Abyssiniańczykiem, szczególnie kilka najwyraźniej będących siniakami po uderzeniu kopytem.

– Już dobrze, dziewczyny. Odstawcie rydwan i to tyle na dziś. Dziękuję za pomoc – rzuciła w stronę swoich podwładnych dawna farmerka i sięgnęła kopytem ku drzwiom, by je zamknąć. Dopiero ten prosty gest uświadomił Twilight, że na rogu przyjaciółki, przysłonięty zlepionymi strąkami grzywy, tkwił spory pierścień antymagiczny.

– Applejack?

– Już, już, za chwilę wszystko ci wytłumaczę. Najpierw jednak chodźmy gdzieś, gdzie jest bezpieczniej. Może któraś z cel? Potrzebujemy miejsca, które tłumi magię. Na wszelki wypadek.

Słyszac zmęczenie w głosie drugiej księżniczki, Twilight od razu spełniła jej prośbę, na razie pozwalając swojej ciekawości i zaniepokojeniu fermentować. Razem ruszyły ciemnymi korytarzami zamku w stronę jego najniższych poziomów, gdzie, faktycznie, znajdowały się pomieszczenia do specjalnego użytku – laboratoria, sale treningowe czy właśnie pokoje dla „gości” wymagających bardziej zdecydowanego nastawienia.

– Dobrze, to teraz jeszcze zablokuj mi magię jeszcze mocniej i możemy w końcu pogadać. – Applejack opadła ciężko na więzienną (acz całkiem wygodną) pryczę.

– Ale masz już przecież...

– Proszę, dla mojego spokoju.

Wobec tak sformułowanej prośby księżniczka przyjaźni nie miała innego wyjścia, jak aktywować część systemów bezpieczeństwa i dołożyć na róg przyjaciółki nieco mniejszy, ale o wiele bardziej zaawansowany pierścień. W sumie powstał jako efekt uboczny eksperymentów nad wykorzystaniem magii do generowania energii elektrycznej – rozwiązanie uznano za nieopłacalne i niepraktyczne, ale okazało się idealne do blokowania zaklęć, w trakcie testów tylko księżniczka Celestia dała radę go przeciążyć.

Dawna farmerka westchnęła cicho.

– Przepraszam, że tak wpadam w środku nocy. Mam nadzieję, że rozumiesz albo że zrozumiesz, gdy pogadamy. Nie dość, że musiałam się z tobą jak najszybciej spotkać, to jeszcze nie chciałam, by ktoś mnie przypadkiem zauważył i strzelił zdjęcie. Tylko problemów z prasą by nam teraz brakowało.

– Ale czemu aż tak ci się śpieszyło? I jakim cudem ci się to udało? Ledwo przedwczoraj byłaś we Flimflamie, nie oczekiwałam... – Twilight pomachała nogą. – ...no, tego!

– Co do tej drugiej rzeczy, to po prostu od razu, gdy wyrwałam się lekarzom, wsiadłam do swojego pociągu, no a potem, gdy tylko dotoczyliśmy się do Equestrii, skontaktowałam się z moimi gwardzistami. – Applejack skrzywiła się. – Czasem to przydatne, nie powiem.

Przez chwilę gospodyni szacowała dystans i czas.

– No dobrze, to jeszcze zostaje pytanie „po co”.

– Po to. – Księżniczka szczerze odchyliła skrzydło.

Twilight nabrała gwałtownie tchu, widząc, co się pod nim kryło.

Runy. Rozmazane, uszkodzone, ale czytelne.

– Część z nich udało mi się zetrzeć, ale niektóre stawiały opór. Tak szczerze, to przespałam prawie całą drogę pociągiem, więc nie dałam rady się umyć, no a potem stwierdziłam, że może będzie lepiej, jeśli na nie spojrzysz... O, są jeszcze tutaj i tutaj. – Applejack wskazała kopytkiem na jeszcze kilka miejsc, które powierniczka elementu magii początkowo wzięła za zabrudzenia. Przy bliższym spojrzeniu mogła nawet spróbować odgadnąć ich pierwotny kształt. – Ta mnie najbardziej martwi.

Ostatnia składała się tylko z kilku ledwo widocznych kresek – sęk w tym, że ich nie wymalowano, ale najwyraźniej próbowano wyryć na ciele.

Przez chwilę panowała cisza tak głęboka, że nawet przejście pająka po ścianie by ją zakłóciło.

– Ja... Przepraszam, nie miałam pojęcia, że może być taki niebezpieczny. Dobrze, że wróciłaś cała i zdrowa.

– Nikt nie miał pojęcia. A ja go, psiakrew, zlekceważyłam, nawet gdy zauważyłam, że coś jest nie tak – mruknęła w odpowiedzi Applejack. – A z tym „zdrowa”, to zobaczymy. Myślę, że te pierścionki i reszta mnie zabezpieczą przed dziwnymi efektami ubocznymi, ale poczułabym się lepiej, gdybyś mnie przebadła. Masz jeszcze te wszystkie swoje dziwne maszyny i tak dalej, prawda...?

– Tak, oczywiście! – Twilight od razu się rozchmurzyła. Zrobiła kilka kroków w stronę wyjścia z celi. – Zawołam kilka z moich podmieńców, by przyniosły książki o Abyssinii i resztę rzeczy. Zaoferowałabym ci coś do zjedzenia, ale niektóre badania lepiej robić na czczo, sama rozumiesz... A w międzyczasie powiedz, co tam się stało. To miał być wychłodzony, wygłodzony koci urzędnik, jak niby...?

– Tak załatwił alicorna? Zaraz się dowiesz. A, i poszukaj jeszcze książek o alchemii. Przydadzą ci się. – Druga księżniczka westchnęła ciężko. – Zacznijmy od początku...

* * *

Gdy tylko Applejack się rozłączyła, odetchnęła ciężko i potarła kopytem policzki. Najchętniej porozmawiałaby z mężem, ale, niestety, rezydencja Bluebloodów nie miała połączenia z nieoficjalną stolicą dzikiej północy. Po raz któryś z kolei przeklęła brak czasu i zdolności, by móc w końcu nauczyć się jakiegoś porządnego zaklęcia, które mogłoby jej pozwolić na natychmiastowy kontakt z rodziną, jak chociażby to, które niegdyś łączyło Celestię i Spike'a.

Może kiedyś, jeśli jakimś cudem zarówno ona, jak i Twilight znajdą na tyle czasu wolnego, by nad tym przysiąc. Przy odrobinie szczęścia i wysiłku po dwóch tygodniach wyżeł „babuni” Oldblood zacząłby wypluwać listy dobrym otworem. Na samą myśl o tej leniwej, złośliwej bestii – oczywiście miała na myśli psa, nie teściową – uśmiechnęła się pod nosem i wyszła żwawo z pomieszczenia komunikacyjnego, kierując się prosto do drzwi wyjściowych. Fala mrozu uderzyła ją niczym młot.

Pogoda we Flimflamie wyjątkowo dziś dopisywała – czyli, biorąc pod uwagę lokalne warunki, oznaczało to, że jaki nie musiały ubierać kurtek przy wychodzeniu z ogrzewanych pomieszczeń. Półprzeźroczysta kopuła nad miastem Iłniła uroczo, chroniąc je przed co wredniejszymi kaprysmi żywiołów. Applejack, która ani nie nawykła do tutejszego klimatu,

ani nie mogła pochwalić się wyjątkowo bujną sierścią, nie umiała tego jednak docenić i przeklinała każdy krok, który musiała przejść między budynkiem komunikacyjnym a ratuszem.

Wkroczyła do środka z impetem, którego nie powstydzilby się Tirek, od razu zmierzając do serca dzikiej północy – legowiska bestii, z którego rządzono (albo przynajmniej próbowano to robić) całą krainą.

Siedzący za biurkiem Flam obrzucił ją zirytowanym spojrzeniem, układając na blacie biurka kilka teczek. Zareagował spokojniej, niż jego asystenci, którzy przerwali układanie ołówków i długopisów i pospiesznie wycofali się bocznymi drzwiami.

– Z góry chcę zaprotestować przeciwko kolejnej inspekcji – powiedział stanowczo jednorozec. – Zwłaszcza niezapowiedzianej... choć nie nieoczekiwanej.

– Spokojnie. – Applejack uśmiechnęła się, ignorując naruszenia etykiety. I tak jej nie lubiła. – Ja tylko...

– O co tym razem chodzi? O ten transport felernej miedzi do Manechesteru? – Pacnął kopytem jedną z teczek. – To nie nasza wina, było napisane czarno na białym, że kontrola jakości zawiodła, stąd ta cena. O, proszę, wszystko tu jest, czarno na białym.

– Nie o tym chcia...

– Nie? No to w takim razie ręczę gardłem, że te podatki zostały wyliczone prawidłowo co do ostatniej monety, sam sprawdzałem dwa razy, po prostu mamy cięższy rok przez te problemy w Imperium! Proszę, spójrz! – przesunął kolejną porcję dokumentów w jej stronę.

Księżniczka odchrząknęła.

– A ten donos od Macroharda powinniście zbadać, owszem, ale u nich! Próbuje się mścić, bo odkryliśmy, że na zmianę przestrzega prawa imperialnego lub equestriańskiego w zależności od tego, co mu pasuje! Uwierzysz, ile płaci swoim pracownikom? To właśnie dlatego musimy...

– NIE PRZYSZŁAM NA INSPEKCJĘ! – wydarła się, co w końcu uciszyło gubernatora Flama i zmusiło go do używania uszu zamiast języka.

** * **

– Potraktował to poważniej niż ja – przyznała z irytacją w głosie Applejack, podczas gdy Twilight rozstawiała wokół siebie stos książek o kociej magii, ich piśmie runicznym, alchemii, okresie panowania magicznych hegemonów w Abyssinii, anatomii i Discord jeden wie czym jeszcze. Pasma kabli ciągnęły się po podłodze, łącząc zaobrączkowany róg księżniczki szczerości z kilkoma tajemniczo buczącymi urządzeniami, nadając jej wygląd przywołujący na myśl okładki niszowych książek z gatunku fantastyki naukowej. – Myślałam, że to przesada, dasz wiarę? Znaczący, sama to powiedziałaś, to tylko jeden Przebudzony, taki, który nie wypłynął przy przesłuchaniach jako jakiś szczególnie niebezpieczny osobnik, pełnił prostą funkcję... No dobra, uciekł strażnikom, ale to nie brzmiało jakoś szczególnie imponująco. Dosłownie spanikowali, wbiegli w pułapkę i stracili przytomność.

– Uczył Obsidian prawa – przypomniła roztertowanym głosem Twilight, szukając w jednej z ksiąg tabeli run.

– No tak, gdybym pamiętała, że jest prawnikiem, to przygotowałabym się odpowiednio do zagrożenia – zażartowała gorzko poszkodowana. – Ale muszę Flamowi przyznać, zna się na rzeczy. Chyba w wolnych chwilach z nudów robią z Flimem nowe plany na nagłe wypadki. Lawiny, wojny, ponowna ucieczka Tireka z więzienia, no i oczywiście przybycie Przebudzonych. Zapasy, porady prawne, gdzie się ewakuować, kogo wzywać z Equestrii, kogo wzywać z Kryształowego Imperium, gdzie są jakie służby, wszystko perfekcyjnie przygotowane.

– Przydało się to na coś...? Chwileczkę, Tireka? – Księżniczka przyjaźni na chwilę uniosła głowę znad papierów.

– Wiesz, wysysa magię, a tam strasznie dużo rzeczy od tego zależy. Gdyby wpadł z wizytą albo gdyby ktoś powtórzył wyczyn Cozy Glow, to cała cywilizacja na północy znika jak chwasty przy plewieniu.

– Huh. Kto by pomyślał...

– Sporo w to inwestują, więc chcą być przygotowani. I nie mówię tu tylko o pieniądzach, oczywiście, Flim tydzień temu został znowu dziadkiem.

– O!

– Ale wracając... Tak, przydało się, ale inaczej, niż myślałam. Zerknęłam na te mapy, akurat tam było o przejściach między kopalniami i tego typu rzeczach, wszystko przygotowane, by w razie czego mieszkańcy mogli uciekać przed wściekłym czarnoksiężnikiem. Czytałam to raczej z nudów – przyznała z grymasem Applejack. – Siedziałam tam kilka godzin, czekając, aż dostaniemy jakąś ciekawą wiadomość z którejś wioski. Wtedy jeszcze bardziej się martwiłam, że ten przeklęty kocur zamarnie po drodze i będziemy dwa tygodnie szukać ciała. Pogoda uniemożliwiała zwiad z powietrza, więc mogliśmy tylko czekać, wysyłać i odbierać wiadomości. Gdy dostaliśmy informację, że w jednej miejscowości znaleziono dziwnego podróżnika, od razu chciałam ruszać.

– Gdzie doszedł?

– Do Icewind.

* * *

– *Wystarczyłoby tam wysłać samych gwardzistów. Nie musisz tam sama jechać. – Flam był wyraźnie niezadowolony, choć ciężko określić, czy chodziło o to, że jego dawna znajoma uparła się, by osobiście ruszyć na potencjalnie niebezpieczną misję, czy o to, że dreptał obok niej w stronę jednego z budynków. – Ostatnie, czego mi tu potrzeba, to walka alicorna z jakimś potworem, a jakby jeszcze ci się coś stało...!*

– *Sam widziałeś wiadomość. Wymarznięty, wygłodzony Abyssiniańczyk, którego odkryto tylko dlatego, że czarne dobrze widać na śniegu i który nie odzyskał przytomności. Na pewno nic mi nie robi, a w razie potrzeby magia alicorna może mu pomóc. – Applejack*

również nie uśmiechało się gdziekolwiek ruszać w taką pogodę, ale poczucie obowiązku wygrywało.

– W Icewind osiadła rodzina jacych znachorów, jestem pewien, że robią, co mogą, by utrzymać go przy życiu, a w razie potrzeby wśród gwardzistów będzie medyk albo dwóch.

– Właśnie, skoro już o tym mowa, nie potrzebuję ich, wątpię, by byli w stanie zrobić cokolwiek, czego ja nie dam rady.

– Potrzebujesz transportu, w taką pogodę nie polecisz i zapewniam, że przydadzą się w razie walki.

– Nie jestem pe... Wow!

Księżniczka stanęła jak wryta, gdy gubernator Północy otworzył przed nią bramę prowadzącą na plac koszar. Mimo pogody na dziedzińcu znajdował się z tuzin ćwiczących żołnierzy, ignorujących wichry i chłód. Jaki, kuce... I nie tylko.

– Kapitanie Skijoring! – zawołał Flam, na co jeden z ćwiczących oderwał się od reszty i stanął przed dwójką gości.

Applejack jeszcze nigdy nie widziała tak dużego diamentowego psa. Przypominał swoich equestriańskich pobratymców tak, jak tygrys z grubsza kojarzy się z udomowionym kotem. Wyprostowana postawa, bystre oczy i długa sierść sprawiały, że wyglądał praktycznie jak przedstawiciel innego gatunku. Przewyższał o głowę nawet najwyższe psy, jakie księżniczka do tej pory widziała, a jego puchate, białe futro kryło wystarczającą ilość mięśni, by mógł ją chwycić i po prostu tak przebiec całą drogę do osady.

– Elita elit. Na pewno ten widok cię przekonał, że nie musisz się tam udać osobiście? – w głosie jednorożca słychać było dumę.

Niestety, mina mu szybko zrzędała, bo odpowiedź pozostała negatywna – choć Applejack przynajmniej przyznała, że gwardziści faktycznie mogą się przydać.

Gubernator szybko wyjaśnił kapitanowi sytuację i rozkazał przygotować się do wyprawy mającej na celu sprowadzenie niebezpiecznego jeńca. Niedługo później na księżniczkę czekały już sanie z szóstką gwardzistów.

Niestety, kontakt z nimi okazał się nieco skomplikowany.

– Malamuty. Najpotężniejsze plemię – odpowiedział lakonicznie Skijoring, gdy alicornica zapytała go o różnice między jego ludem a ich południowymi kuzynami. – Ostre warunki, silne i mądre psy. Łagodne warunki, skarłate i głupie psy, tak? Do sań, pani Applejack. Proszę.

– Hm? „Pani”? Czemu tak do mnie mówisz? – Nie mogła powstrzymać dociekliwości, nawet gdy zakładała cholernie grubą i niewygodną kurtkę, niedopasowaną do proporcji alicornów.

– Dlatego, że jesteś suką. Klaczą. Samicą. Tak?

– No, tak, ale nie o to mi chodzi. Nie przeszkadza mi to, oczywiście, mów mi, jak uważasz, ale normalnie wszyscy mi księżniczkują – wyjaśniła pospiesznie Applejack, gdy zorientowała się, o co mu chodzi.

– Jest tylko jedna księżniczka – oznajmił stanowczo kapitan.

– Ach, tak, Rarity... – Od czasu pewnego nietypowego incydentu niedaleko Manhattanu biała alicornica miała szczęście (albo pecha) tytułować się alfą alf wszystkich diamentowych psów. Z jednej strony starała się traktować tę nieoczekiwaną władzę na poważnie, ale z drugiej nawet rój od Twilight łatwiej się kontrolowało.

– Malamuty słuchają tylko kryształowych księżniczek. Nie equestriańskich. Czekaliśmy wiele lat. Wciąż wierni.

* * *

– Szybko im przekazałam, co wiedziałam o Aszenafim, od wyglądu po informacje o runach, po czym... Twilight, czy ty się śmiejesz?

Rzeczywiście, księżniczka przyjaźni zdawała się ledwo wytrzymywać. Nadęte policzki i komicznie wykrzywione usta mówiły same za siebie.

– S-suką! – wypuściła gwałtownie powietrze z pyszczka, chichocząc pod nosem. – Nie, spokojnie, już mi lepiej...

– Wiesz, to tam jest bardzo poważny problem. Część różnych plemion czy wiosek ma umowy z Equestrią, a inne z Kryształowym Imperium. Tam się na serio wszystko trzyma na ślinę, tyle że zamarzniętą.

– Wiem, wiem. – Twilight machnęła nogą. – No ale nie możemy z tym nic na szybko zrobić. To wszystko wymaga czasu, pomysłów, nieco pracy rządu... a on coś się nie chce zdecydować.

– Jakby obradowali tylko o sprawach, w których wszyscy się zgadzają, to nie potrzebowaliśmy demokracji, prawda? Wracając... Gwardziści naprawdę się spieszyli, ciągnąc zaprzęg, ale trafiliśmy do Icewind po jakichś dwóch godzinach jazdy...

* * *

– S... sss... serio? Śnieg przestał sypać teraz? Gdy dojechaliśmy?! – wydukała z wyrzutem księżniczka, gramoląc się z sań. Droga dłużyła jej się niemiłosiernie, tak że przez pewien czas zazdrościła gwardzistom, którzy może i musieli ciągnąć sanie, ale zdawali się ignorować zarówno ich ciężar, jak i warunki pogodowe wokół nich.

Podobnie teraz ignorowali ją, zamiast tego wpatrując się w stronę osady. Nawet nie wypięli się z upręży. Applejack powiodła za ich spojrzeniem i od razu zorientowała się, co tak przykuło ich uwagę. Walka z nieprzyjawnymi warunkami pogodowymi stanowiła w tych rejonach priorytet, zwłaszcza w miejscach, gdzie osiedliło się dużo kucyków z Equestrii, więc stosowanie artefaktów próbujących (dość nieudolnie, ale lepsze takie coś niż nic) kopiować zasadę działania Kryształowego Serca stało się powszechne od dnia, gdy wprowadzono je do produkcji.

Nad Icewind nie było bariery.

Oczywiście, samo w sobie nie musiało to oznaczać niczego złowrogiego. Jak wszystkie taśmowo produkowane rzeczy, generatory osłon mogły się popsuć. Applejack nie widziała na zewnątrz żadnego kucyka czy jaka, ale to również dało się prosto wytłumaczyć, w końcu dopiero co pogoda się odrobinę uspokoiła.

– Straszny smród – mruknął Skijoring, pociągając nosem.

Reszta podążyła za jego przykładem i tylko na pyszczku księżniczki nie pojawił się wyraz obrzydzenia.

– Dziwny. Niedobrze.

– Zobaczmy, co z barierą. Gdyby pogoda się znowu zepsuła... – zaczęła alicornica.

– Jesteś cywilem. Nie dowodzisz. Nasz cel to jeniec – przerwał jej bezceremonialnie kapitan, po czym zaczął wyszczekiwać rozkazy, gdy zszokowana Applejack próbowała sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek dostała od Cadance jakiś oficjalny tytuł, który mógłby jej teraz pomóc.

Piątka diamentowych psów wyplątała się z uprzęży i ruszyła ostrożnie w stronę głównej ulicy prowadzącej do miasteczka, podczas gdy jeden został z tyłu, by pilnować sani. Szli w rozproszonej formacji, co okazało się bardzo mądrą decyzją.

Gwardzista idący z przodu postawił łapę w kompletnie niepozornym i nieodróżniającym się od reszty miejscu. Nie zdążył zareagować, ale Applejack miała lepszy refleks. Gdy tylko poczuła błyskawicznie narastającą magię, jej aura otoczyła psa i odciągnęła do tyłu. Dosłownie sekundę później śnieg pod nim eksplodował.

** * **

– Nic mu się nie stało, całe szczęście. Skijoring chyba też dzięki temu zorientował się, że może się przydać, nawet jako, heh, cywil... no ale wracając, w ten sposób dowiedzieliśmy się, że awaria bariery nie była przypadkowa. Kilka run w strategicznych miejscach, przykrytych śniegiem, i od razu zwolniliśmy.

– Dziwne, że tak dobrze działały – zauważyła Twilight. – Moc run zależy od kształtu i wtłoczonej w nie magii, więc śnieg powinien je uszkodzić.

– Może to zrobić? Mogły być jakieś niewypały. Wiesz, jak nic nam nie wybuchło pod nogami, to nie grzebaliśmy, by się upewnić, czy coś tam jest. – Applejack wzruszyła skrzydłami, przypadkiem odczepiając jeden z sensorów od swojego ciała. – A niech to... Swoją drogą, jak to w sumie działa? Trochę się domyślam, ale jeszcze nie miałam czasu zerknąć do teorii, sama rozumiesz.

– Hm, założenia są proste. Mag rysuje odpowiedni kształt, a potem używa pazurów jak my rogów, by naładować go magią. Skomplikowane kształty pozwalają na dokładniejszą kontrolę zaklęć, co z reguły przekłada się na zasadę, że im większe skomplikowanie runy, tym mniej mocy powinna wymagać do odpalenia. Z drugiej strony, łatwiej je uszkodzić. W Abyssinii mają nawet zawody i rok temu zwyciężył zespół świetnego rysownika, który nie umiał używać magii i jego silnej magicznie towarzyski...

– Dobra, dobra, starczy. – Dawna farmerka wolała przerwać przyjaciółce, zanim ta zanadto by się rozpędziła. – To tłumaczy, czemu wspominał potem o swoich pazurach... A co z substancją użytą do malowania?

– Im bardziej trwała, tym lepiej dla runy, oczywiście. Można je wykuć, ale można też malować, zależy, czy komuś zależy na czasie – wytłumaczyła Twilight, przyczepiając z powrotem przyrządy badawcze do przyjaciółki. – Z tego, co wiem, badacze z Abyssinii porównują też moce run w zależności od farb, ale to nie są duże różnice.

– Przeklęty sierściuch dodawał do run po odrobinie krwi, musiał mieć jakiś powód. Może oszczędzał swoją magię?

Księżniczka przyjaźni wzdrygnęła się, niemalże sama upuszczając sensory.

– Albo po prostu lubił teatralność. Lub sadyzm – zasugerowała.

– Ale wracając – kontynuowała Applejack – jak się skupiałam, to wyczuwałam jakąś dziwną magię, ale nie na tyle dobrze, by czegokolwiek próbować. Psy czuły od początku jakiś dziwny zapach, no i faktycznie, najwyraźniej potrafiły wyniuchać te runy. Nie wiedziałam, że czarna magia ma zapach, ale się przydało, nie powiem... Ruszyliśmy w głąb miasteczka, sprawdzając budynki, ale nikogo nie było w domach. Puste, opuszczone, niemalże bez śladu walki. Tylko szklarnia z leczniczymi roślinami i chatka obok, gdzie mieszkają znachorzy, wyglądały, jakby w środku stoczono walkę. Podchodziliśmy już pod ratusz, gdy nagle w bocznej uliczce coś się poruszyło...

* * *

Cokolwiek zmusiło tutejszych mieszkańców do opuszczenia domów, musiało mieć miejsce przed zniszczeniem bariery – nawet po wzbiciu się w powietrze księżniczka nie dostrzegła na śniegu ani jednego śladu kopyt czy innych kończyn. Całe Icewind przypominało miasto duchów, zupełnie jakby tajemnicza siła porwała wszystkich i zostawiła to miejsce na pastwę żywiołów.

Mogła tylko mieć nadzieję, że było inaczej.

Nie tylko ona zdecydowała się zerknąć na okolicę z wysokości – po odkryciu na ziemi dwóch run (w tym jednej w zdecydowanie zbyt bezpośredni sposób) dwójka gwardzistów wspięła się na dachy niskich domków. Posuwali się wolno, ale przynajmniej nikt już nie wpadł w kolejne pułapki.

– Kuce. Przed nami. W ratuszu. I coś jeszcze – mruknął Skijoring, gdy wylądowała obok niego. Jakby miała jakieś wątpliwości w kwestii jego wiadomości, stuknął się pazurem po nosie.

– Żywe? – zapytała od razu z obawą w głosie.

– Nie czuję trupów. Trochę krwi, chyba. Jakiś czas temu. I... – przerwał nagle i skoczył w stronę jednego z zaułków niczym bestia, przyciskając do śniegu małego kucyka.

– Czekaj! To jeszcze żrebak! – zawołała Applejack, gdy zorientowała się, co się dzieje. Pobiegnęła szybko do gwardzisty, który już się wyprostował, pozwalając niewielkiemu ogierkowi wygrzebać się z zasy, w którą wpełznął go ten nagły atak.

Księżniczce nie spodobało się to, co zobaczyła. Mały, jasnozielony kucyk nie miał na sobie nawet kurtki czy czapki i trząsał się z zimna, a jego sierść pokrywały dziwne, czarne plamy. Zaskoczyło ją też to, że nawet rzucająca się na niego bestia nie wydobyła z niego najmniejszego pisku.

– Spokojnie mały, jesteś bezpieczny. Co tu się stało? – zapytała uspokajającym głosem, szybko rzucając ogrzewające zakłęcie i ściągając swoją czapkę, by mu ją nałożyć. – Czy... skąd to masz? – W jej głos wkradł się lęk, gdy przyjrzała mu się bliżej. To, co początkowo wzięła za zabrudzenie, okazało się prymitywnie wyglądającymi rysunkami, nadającymi mu iście okultystyczny wygląd rodem z książek o Daring Do. Niestety, nie odpowiedział, wbijając w alicornicę przestraszone spojrzenie.

– Odpowiadaj, jak twoja księżniczka cię pyta – warknął po chwili diamentowy pies.

Żrebak rozejrzał się – i sięgnął w stronę noża wiszącego u gwardzisty przy pasie. Ten chwycił go od razu za nogę.

– Co ty robisz? – zapytała ostro Applejack, ale ich dziwny jeniec dalej nic nie mówił. Pokazał tylko szybko wolną nogą na swoje usta i na jeden z namalowanych znaków. – Czy... ty możesz mówić? – Potrząśnięcie głową. – Chcesz nas skrzywdzić? – Znowu to samo. – Dobrze... Skijoring, daj mu ten nóż, w razie czego zareaguję.

Kapitan nie był zadowolony, ale puścił ogierka i podał mu ostrze. Ten od razu podszedł do ściany najbliższego budynku i zaczął powoli coś skrobać na ścianie.

„Ratós. Nje.”

– Hm. Farba. I krew. Trochę – mruknął Skijoring, patrząc na ślady na ciele ogierka.

Niestety, nie udało im się wyciągnąć z jeńca (albo raczej – uratowanego cywila) nic więcej – brakowało czasu zarówno na kalambury, pisanie, jak i na szukanie pióra i papieru.

Zerknęła za róg budynku. Ślady żrebaka prowadziły prosto pod jedno z okien z bocznych pomieszczeń ratusza.

– Spokojnie, mały. Jesteśmy tu wszyscy profesjonalistami. – Applejack poklepała go pocieszająco, starając się opanować niepokój, który w niej narastał. Spojrzała na gwardzistę. – Pójdę od frontu, w razie czego mam magię, by się bronić. Wy otoczcie ratusz i... no cóż, zobaczymy. No, i jeden z was niech pilnuje lepiej małego, dobrze?

Może i nie był to najbardziej wyrafinowany plan w jej życiu, ale i tak uległ błyskawicznej komplikacji – bo gdy tylko stanęła przed wejściem i zerknęła przez okna, dostrzegła stłoczonych w środku budynku mieszkańców miasteczka, patrzących się na zewnątrz szeroko otwartymi oczami.

Aż odskoczyła od tyłu, gdy nagle drzwi się otworzyły i ze środka bez słowa wybiegła grupa kucyków. Nie zwracały nawet na nią uwagi, zamiast tego biegnąc prosto do zaskoczonych gwardzistów i natychmiast rzucając się na nich z kopytami.

Diamentowe psy przewyższały swoich nieuzbrojonych napastników zarówno siłą, jak i wyszkoleniem, ale przy przewadze liczebnej nawet one miały pewne problemy. Wstrząśnięta Applejack przez chwilę chciała ruszyć im z pomocą – ale przez otwarte drzwi

dostrzegła kształt, który zdecydowanie odcinał się od reszty zgromadzonych w ratuszu istot. Pobiegnęła przed siebie, od razu aktywując róg.

– ASZENAFI! JESTEŚ ARESZTOWANY! – wrzasnęła i strzeliła nad głowami kucyków w stronę sylwetki prostym czarem ogłuszającym.

Promień ześlizgnął się po krzywiźnie osłony i wygasł, nie czyniąc nikomu krzywdy. Za jej plecami ktoś zatrzaskał głośno drzwi, pogrążając pomieszczenie w półmroku.

– Alicorn! Ja to mam szczęśśśście, o tak!

** * **

– Powinnaś była to widzieć. Wszystkie kuce z miasteczka, oczywiście poza tymi, które walczyły na zewnątrz, stały w środku i gapiły się na mnie, podczas gdy ten przeklęty kocur siedział w centrum, czarny i zadowolony, ścisnął w łapach artefakt do robienia osłon, a pod nogami miał jakąś runę ochronną. Powinnam była zaatakować od razu czymś mocniejszym... – Applejack wbiła wzrok w podłogę. – Z drugiej strony, może to i lepiej, jak zaraz usłyszysz.

– Nie zdążyłaś go zaatakować jeszcze raz? – Twilight spojrzała na przyjaciółkę znad okładki cienkiego tomiku „O moich doświadczeniach z czarną magią”, napisanego przez jej brata.

– Nie.

** * **

– A-a-aaach! Nie radzę! – Aszenafi pogroził jej pazurem, gdy tylko zaczęła przygotowywać kolejne zaklęcie. Na jego łapie wyraźnie widać było biały kształt kolejnej runy. – Jeśli stracę przytomność albo zginę, wszystkie te pocieszne stworki... – potoczył łapą, wskazując na zgromadzone w środku kucyki – ...nie przeżyją. Jeśli się nie poddasz, to nie przeżyją. Jeśli uznam, że coś knujesz, to nie przeżyją. Rozumiemy się?

W niesamowitej, przeraźliwej ciszy mieszkańcy Icewind zaczęli potrząsać gwałtownie głowami. W ich oczach widać było czysty strach. Applejack nie potrafiła dojrzeć wśród nich ani jednego jaka i nie miała pewności, czy to dobry znak.

– Niby jak?! – warknęła, próbując cokolwiek wypatrzyć. Jej umysł pracował na najwyższych obrotach. Jak mógł spełnić swoją groźbę? Czy to blef? Czy miała serce, by krzyknąć „sprawdzam!” i go zaatakować?

– Runy. Piękne, cudowne runy. – Szeroki uśmiech zagościł na pysku heralda Sombry. Białe kły odznaczały się wyraźnie na tle jego czarnej sylwetki nawet mimo mroku. – Wystarczy, że dam jeden znak i wszyscy tutaj zaczną się zabijać. Och, nie wątpię, że część ocalisz... ale wy, kucowate, nie lubicie, jak ktoś ginie, prrrrrawda? – wymruczał ostatnie słowa. – Więc liczę do trzech i jak nie zgasisz tego patyka na głowie, to dam ci krrrrótką prezentację.

Jak to mówiła Twilight? Używają specjalnych run? Do tego Sombra specjalizował się w czarach kontroli...

– Raz...

Wzrok Applejack spoczął na najbliższym kucyku, stojącym zaledwie kilka kroków od niej. Plamy na jego ciele układały się w podobne kształty jak u żrebaka. Z tego, co widziała, dotyczyło to wszystkich stłoczonych w pomieszczeniu. Czy dałaby radę przytrzymać ich wszystkich? Jak długo mogłaby to robić?

– Dwa...

W pomieszczeniu zapanowała bezgłośna panika. Na jej oczach jeden z ogierów pobiegł, przepychając się przez tłum, w stronę drzwi wejściowych, ale zatrzymał się tuż przed nimi. Padł na ziemię, przyciskając kopyta do głowy i krzycząc bez wydawania dźwięku. Cisza aż świdrowała w uszach.

– Trzy. Ty, zabij tamtą. – Aszenafi wskazał łapą na jakąś dorosłą jednoróżkę i stojącą obok niej klaczkę.

– NIE! STÓJ! – Applejack od razu wygasła róg. – Nie rób nic, czego będziesz żałował!

– Nie będę. Uwierz, nie będę... – Aszenafi uśmiechnął się z zadowoleniem, podczas gdy przerażona klacz sięgała nogą w stronę szyi cofającego się przed nią dziecka. – A poddasz się?

Nawet gdy kopyto opętanej dotknęło ciała klaczki, ta nie wydała z siebie choćby pisknięcia.

– Tak! Tak...

* * *

Przez chwilę obie księżniczki milczały. Tylko dźwięki urządzeń zakłócały ponurą ciszę. Po chwili dołączył do nich jeszcze dźwięk druku, gdy jedna z maszyn zakończyła analizowanie danych z rogu i zaczęła wypluwać wyniki.

– Wiesz, śledztwo jeszcze potrwa, świadkowie są przesłuchiwani i tak dalej... Ale z tego, co wydedukowałam, to wygląda na to, że „wyglodzony kot, który od razu stracił przytomność”, to jednak bujda była – przyznała z oporami Applejack.

Twilight powstrzymała się od komentarza, zwłaszcza że ten mógłby być nieco złośliwy.

– Dotarł do wioski o własnych siłach i przejął kontrolę nad mieszkańcami. Alchemia, runy, czarna magia, miał sporo możliwości. Jedną nawet wymalował sobie na łapie, by nią mocniej bić... Jaki, na których trudniej malować przez ich futro, zostały zamknięte w piwnicy ratusza przez kucznych sąsiadów. Aszenafi szybko się dowiedział, jak wygląda sytuacja i czego się spodziewać, więc kazał wysłać sygnał o pomoc, rozwalił barierę i zaczął się przygotowywać do przejęcia ekipy ratunkowej. Wszystkie kuce zostały jego zakładnikami, a część dostała specjalne runy, by obezwładniły potencjalne zagrożenia. Ach, i jeszcze obrabował znachorów, dlatego ich dom i szklarnia wyglądały, jak wyglądały.

– Ale po co? – wydusiła z siebie Twilight.

– Pytasz o wysłanie wiadomości czy o rabunek?

– I o to, i o to.

– No to z tym pierwszym... bo jest, szlag by go, LENIWY! – Applejack z gniewem uderzyła kopytem w posadzkę. – On nawet tego nie potrzebował, uwierzysz? Po prostu w Icewind nie było żadnych sań czy czegoś w tym guście, to stwierdził, że przydałby mu się transport i zakładnicy! Gwardziści, najlepiej z lekarzem czy kimś, daliby mu i to, i to!

– Ale na co mu... Czekaj chwilę. Gdy uciekał z Imperium, to nie wiedział, że Sombra już nie panuje, prawda? – Księżniczka przyjaźni zastanowiła się głośno. – Czy on liczył, że dojdzie na piechotę do Equestrii?

– Może tego nie przemyślał albo uważał, że dałby radę, sama już nie wiem. Z tym, że on nie chciał iść do Equestrii, a wrócić aż do domu, do Abyssinii.

– A co z tymi rzeczami od znachorów?

– Ach... Mówiłam, znał jeszcze alchemię, uczył się jej od jakiejś wiedźmy ze swojego kraju, Catriny, więc chciał sobie zapewnić trochę składników – wypowiedziała to imię, jakby splotowała. – Możliwe, że użył tego, by zmusić mieszkańców do posłuszeństwa, jak wróciłam do Flimflamu, to chyba już wspomniano we wstępnych raportach o jakichś eliksirach paraliżujących...

– Cat... Chwileczkę, TEJ Catriny?! – zdumiała się księżniczka przyjaźni, przypominając sobie, jak poprzedniego dnia Obsidian brylowała wiedzą na jej temat. W sumie to niezłe tłumaczyło, skąd tyle wiedziała o tej tyrance. – Tej, która rządziła w Abyssinii? Zniewoliła tamtejsze jaszczury? Stworzyła eliksir z wiedźmiego ziela?

– Taaaa, Aszenafi najwyraźniej praktykował nie u jednego, a dwóch złowrogich, mrocznych, wrednych skurczybyków... Twilight, zerkniesz, co ta maszyna pokazała? Bardzo mnie ciekawi, czy jestem skażona przez czarną magię, sama rozumiesz.

* * *

– *To uczciwa wymiana. Bardzo, bardzo uczciwa! Tak będzie lepiej dla mnie, dla nich... Nie, dla ciebie nie, ale wy, Equestrianie, lubicie się poświęcać dla większego dobra, prawda? – głos Aszenafiego był do tego stopnia przesycony samozadowoleniem, że kocur niemalże mruczał. Wąski pędzel przesuwiał się z precyzją po boku Applejack, kreśląc kolejne fragmenty runy, która miała dołączyć do dwóch poprzednich.*

Pierwsza, namalowana błyskawicznie kilkoma szybkimi ruchami, zawierała najprostsze polecenie – „nie zaatakujesz mnie”. Ledwo ją dokończono i tchnięto w nią rozkaz, Applejack poczuła się, jakby dopiero co wypita kilka głębszych – ale wyjątkowo podłych, takich, które obiecują najgorszego możliwego kaca, w zamian oferując co najwyżej wstyd, upodlenie i kilka godzin zapomnienia. Ledwo mogła powstrzymać gwałtowne dreszcze, które zatrzęsy jej ciałem. Niestety, chwilę później nadeszła druga runa, zakłęta w równie prosty sposób – „nie zmyjesz żadnej runy na swoim ciełe”.

Tym razem księżniczkę szczerości zamroczyło na kilka chwil, a gdy jako-tako wróciła do zmysłów, kocur, posapując pod nosem, właśnie kończył ostatnią. Zgromadzeni wokół

nich mieszkańcy Icewind stali w milczeniu, przypatrując się z udręką w oczach, jak pan ich umysłów oznakowuje ich ostatnią nadzieję.

– Czyż nie jestem genialny? Nie jestem wssssspanied? Po co mi tylu słabowitych niewolników, skoro mogę zniewolić ich panią? Władczynię? Aaaach, aż szkoda będzie cię potem wypuszczać!

Applejack zagryzła zęby, próbując mentalnie przygotować się na kolejne uderzenie mrocznej energii prosto w jej umysł. Gdyby nie to, że herold Sombry zdążył już spełnić swoją część obietnicy i zezwolił im usunąć runy po opuszczeniu przez niego ratusza, to nie wytrzymałaby i zwiata, by zyskać więcej czasu i coś zaplanować.

Tym razem było jeszcze gorzej. Osłabiony poprzednimi dwoma atakami umysł księżniczki nie wytrzymał kolejnego naporu obcej woli i Applejack niemalże mogła wyczuć, jak rozkaz zadomawia się w jej głowie. Banalnie prosty, niemalże prostacki, a przez to tak skuteczny.

Dopiero ostry, zimny podmuch wiatru uderzający ją prosto w pysk otrzeźwił ją na tyle, by znowu zwróciła uwagę na otoczenie. Stali na głównej ulicy Icewind, tuż przed ratuszem – nie uszli daleko, ale sam fakt, że nie pamiętała wyjścia z budynku, niepokoił ją. Jej podły nastrój nieco poprawił rzut okiem przez okno do środka – wszystkie zgromadzone tam kucyki z werwą ścierały sobie nawzajem runy z boków. Tyle dobrego.

Poza tym byli tu sami... choć nie – serce stanęło jej na sekundę, gdy zauważyła leżące tu i ówdzie kuce. Rozpoznawała je, to byli ci nieszczęśnicy, których Aszenafi wysłał do odwrócenia uwagi gwardzistów. Miała nadzieję, że nie przesadzili i że ktoś pomoże ofiarom, zanim zamarzną.

Nie widziała nigdzie samych malamutów.

– Equestriańskie kundle! – zakrzyknął Aszenafi silnym, wyrazistym głosem. Wszelkie ślady dziwnego akcentu zniknęły, pozostawiając wymowę godną herolda Sombry. – Wasza księżniczka jest pod moją kontrolą, podobnie jak cała ta osada! Na wasze szczęście nie chcę wiele, żądam tylko zapewnienia mi powrotu do domu.

W ciszy, która zapadła, słychać było każdy powiew wiatru, każdy głębszy oddech wydobywający się z ich pysków, każdy skrzypnięcie kroku na śniegu...

Kocur obrócił się gwałtownie, nie dając się zaskoczyć zakradającemu się od tyłu diamentowemu psu. Gwardzista runął w jego stronę, szeroko rozstawiając łapy, by go złapać, ale Aszenafi zdążył przypaść ku ziemi, unikając ataku. Zanim napastnik zdążył pożałować nieudanej próby szybkiego zakończenia walki, kocia łapa z wymalowaną runą uderzyła go w grzbiet, posyłając go prosto w ścianę ratusza, od której odbił się z nieprzyjemnym traskiem i znieruchomiał.

Herold warknął. Fioletowa mgiełka, tak dobrze znana każdemu, kto miał kiedykolwiek nieszczęście spotkać któregośkolwiek ze sługusów Sombry albo jego samego, wykwitła wokół jego oczu.

– Rozkaż im! – wrzasnął. – Każ im mnie wywieźć z tego przeklętego miejsca w stronę morza! Ciepła! NATYCHMIAST!

– Róbcie, co mówią! – zdanie wyrwało się z ust Applejack, zanim rozkaz przebrzmiał w jej uszach. Z każdym wypowiedzianym słowem robiło jej się bardziej niedobrze, jakby część jej mózgu wyrwała się spod kontroli. – Przygotujcie sianie i wywieźcie go na południe!

Cofnęła się o krok. Przeczynała, co się teraz wydarzy.

Gdy nagle wokół nich rozległy się wycia, księżniczka mogłaby przysiąc, że zauważyła strach w oczach Aszenafiego.

– Jest jedna władczyni, której słuchamy! Ta na kryształowym tronie! Jedna! Tron! Jedna! Tron! – nie krzyczały chórem, nie wszystkie używały equestriańskiego, ale Applejack bez problemu rozumiała myśl kryjącą się w tym bojowym harmidrze. W zasięgu jej wzroku pojawiały się kolejne psie sylwetki.

Mogła się uspokoić. Może i nie poszło jej najlepiej, ale chociaż odciągnęła złoczyńcę od robienia krzywdy niewinnym. Tyle musiało jej wystarczyć. Teraz wystarczyło poczekać, aż Skijoring rozwiąże to w nieco mniej finezyjny sposób... Zerknęła na kocura, by ponapawać się jego strachem, ale zamiast satysfakcji poczuła niepokój.

Aszenafi wyglądał na co najwyżej zirytowanego.

– I dlatego niewolników trzeba boleśnie szkolić – mruknął pod nosem, unosząc łapę tak szybko, że księżniczka ledwo zauważyła ten ruch... A może tak jej się wydawało przez magię, która otumaniała jej umysł?

Purpurowa mgła wokół jego oczu pełgała, jakby płonął w nich żywy ogień – i z każdym ruchem pazurów pozostawiał za nimi żarzący się tą samą barwą ślad, kreśląc runy w powietrzu. Każda z nich utrzymywała się tylko przez chwilę, ale tyle mu wystarczało.

* * *

– Że CO robił?! – Twilight z wrażenia prawie upuściła trzymaną przez siebie książkę. Na szczęście szybko poprawiła chwyt i wymamrotała pod nosem coś, co brzmiało na przeprosiny.

– Też mi się to nie spodobało, ale to chyba ma sens, prawda? Runy to kształt i moc, więc skoro umiał, no, malować w powietrzu, to nic dziwnego, że działały. Zwłaszcza że czarna magia pewnie od razu dostarczała energii.

– Tak, ale... ale... – Alicornica szybko zapuściła żurawia do „Mitów i legend abyssiniańskich”. – No cóż, nikt tego nie próbował. Jest co prawda jedna opowieść o magu runicznym, który miał pazury tak ostre, że ciął nimi powietrze, ale urodził się kilka stuleci po Aszenafim, no i etnografowie są prawie pewni, że to nieprawda. Jeszcze podobno Catrina umiała używać magii w inny sposób po zażyciu eliksiru z wiedźmiego ziele, ale nikomu nie udało się tego powtórzyć. Z drugiej strony, według legend umarła po przedawkowaniu, więc jej przykład nie zachęcał do dalszych eksperymentów.

Etnografowie nie mogli narzekać na brak zatrudnienia lub środków w Equestrii, przynajmniej od czasu, gdy okazało się, że z połowa wielkich zagrożeń z ostatnich kilku dekad była przepowiedziana milenium czy dwa wcześniej.

– Czyli jestem jedną z niewielu istot na świecie, która wie, że run nie trzeba rysować na czymś trwałym. Ma się to szczęście – mruknęła AJ. – I tak, przedawkowała. Dowiedziałam się o tym aż za wiele.

Jedna z maszyn zabuczała i wypluła z siebie kilka gęsto zapisanych arkuszy. Księżniczka przyjaźni od razu uważnie je obejrzała, skinęła głową i wstała, by podłączyć kolejną aparaturę do przyjaciółki.

– Z twoim rogiem wszystko w porządku, brak śladów jakichkolwiek anomalii, co najwyżej wygląda, jakbyś próbowała żonglować Stońcem, ale to przejdzie. Chwila, powiadomiłaś Agarthę o zdolnościach Aszenafiego, gdy go odstawiałaś, prawda? – zaniepokoiła się nagle Twilight.

– Tak, ale nie musiałam. Do kontroli magii potrzebuje pazurów, a ich już nie ma.

– Hę? Ale czem...

– Zaraz do tego dojdę. Spokojnie. I czy mogę już coś zjeść, czy dalej badamy na czczo? Zrobiłam się głodna od tego mówienia.

* * *

Skijoring nie został alfą oddziału malamutów ze względu na koneksje czy pochodzenie – a Applejack miała okazję zobaczyć prawdziwy powód osiągnięcia przez niego tak szlachetnej pozycji. Aszenafi siał wokół złowieszczymi czarami, ożywianymi przez mgliste runy, ale te same zaklęcia, które powalały zwykłych gwardzistów, zdawały się sływać po ich przywódcy jak woda po kacze. Nawet gdy raz nie udało mu się uniknąć nagłego ataku, który cisnął nim o najbliższy dom z taką siłą, że przebił ścianę, to chwilę później stał już na nogach – i szybko z tego skorzystał, wyskakując przez okno, najwyraźniej chcąc się oddalić od miejsca bitwy.

Niestety, księżniczka szczerości nie umiała mu pomóc – ba, sama myśl o próbie choćby sprzedania najlepszego kopniaka Aszenafiemu zabolęła tak bardzo, że niemalże padła w śnieg. Gdy przestały już jej latać mroczki przed oczami, nie miała pojęcia, gdzie zbiegł diamentowy pies.

Mogła co najwyżej mu kibicować i liczyć, że pobiegł po pomoc. Nic innego nie miało chyba już sensu, zwłaszcza że od początku walki żaden z gwardzistów nie zbliżył się do kocura bliżej niż ten pierwszy, który zdołał podejść na wyciągnięcie łapy. Co prawda ich alfa kilka razy był blisko, ale za każdym razem błyskawicznie rzucone zaklęcie albo szybki unik oddalały sługusa Sombry od zagrożenia. Bez magicznego wsparcia szanse wiernych wojowników Kryształowego Imperium drastycznie malały.

– *Do budy, kuuuundlu! Pchlarzuuu! Suczy ty synu!* – krzyczał chełpliwie Aszenafi, kreśląc kolejne runy, które zastygały w powietrzu, czekając na magiczny impuls, który pobudziłby je do działania. Jego oczy czujnie skanowały okolicę, wypatrując ostatniego wroga. – *Nałożę wam wszystkim obrożeeeeee, zapomnicie o wszysstkich tępych kucach na tronie Imperium, nauczę was, że prawdziwym władcą jest tylko...*

– *LADY CADANCE!*

Atak nadszedł od strony ratusza. Kocur ledwo zdążył się obrócić, gdy Skijoring wypadł przez drzwi i z rozpędu uderzył w niego, posyłając go na ziemię. Podczas gdy jedna z łap diamentowego psa zacisnęła się na gardle herolda Sombry i wcisnęła go w śnieg, to druga przytrzymała jego ramię – to, które wieńczyła wzmacniająca siłę runa, uniemożliwiając mu użycie jej. Przez chwilę Applejack poczuła falę ulgi – w takiej pozycji Aszenafi nawet nie miał szans zrobić na szybko żadnej działającej runy. Walka się skończyła.

W pewnym sensie miała rację. Sęk w tym, że znowu źle obstawiła zwycięzcę.

Faktycznie, kocur nie miał szans na rzucenie zaklęcia na tyle szybko, by Skijoring nie zareagował – ale i nie musiał. Diamentowy pies zawył, gdy Aszenafi w desperacji ciął go po prostu swoimi pazurami. Utrata koncentracji była krótka, ale to wystarczyło, by herold Sombry uwolnił drugą łapę i uderzył przeciwnika na odlew. Wzmocniony runą atak cisnął gwardzistę w stronę wjazdu, którym wkroczyli do miasteczka.

Podczas gdy abyssiniański czarnoksiężnik na przemian charczał i wrzeszczał, próbując stanąć znowu na dwóch nogach, Skijoring znieruchomiał. Applejack, obawiając się najgorszego, ruszyła galopem w jego stronę.

Ku jej uldze zdawał się zaledwie oszołomiony.

– KUNDEL! NIE-ghhh-WOLNIK! – mimo próby uduszenia kocur całkiem nieźle jeszcze mówił, choć co chwilę musiał robić przerwy na kaszel. – NIE WYPNĘ WAS Z SAŃ AŻ DO DOMU! JAK ZDECHNICIE W DRODZE, TO POŻRĄ WAS SEPY! – Wokół jego łapy pojawiło się dość czarnej magii na nakreślenie całego zdania z run.

Diamentowy pies zerwał się z miejsca. Nie szarżował jednak znowu w stronę wroga – zamiast tego ruszył w przeciwną stronę, najwyraźniej próbując uciec.

Uniknął pierwszego podmuchu zaklęcia, drugi trafił go w plecy, ale nie zdołał powalić. Gwardzista może zdołałby zbiec z pola bitwy, ale nie to było jego celem – zamiast tego skoczył w stronę sań.

* * *

– To pewnie miało jakiś sens, zwłaszcza jak się słuchało Aszenafiego – przyznała Applejack. – Gdyby ten bydlak miał sanie i zaprzęg, to może dałby radę dojechać do Equestrii. Nie wiem, może planował zakląć gwardzistów albo zaprząć mieszkańców Icewind?

– Cieszę się, że się tego nie dowiedzieliśmy – odpowiedziała Twilight.

– Tak czy owak, po dwóch ciosach sanie były już w drzazgach. Kocur się wściekł i prawie go zakatował czarną magią, ale wynegocjowałam, by go zostawił. – Dawna farmerka milczała przez chwilę. – W zamian za to zgodziłam się nie stawiać oporu, gdy malował mi to.

Wskazała kopytem na jeden z wyraźniejszych śladów na jej ciele. Runa zachowała kształt, choć większość detali się rozmazała – kilka prostych linii, od których rozchodziła się pajęczyna ornamentów, układających się w pomniejsze wzory, od których Twilight aż przebiegły ciarki po plecach.

– Właśnie wtedy dodał do tuszu kroplę mojej krwi – dodała ponurym głosem Applejack.

Księżniczka przyjaźni przyjrzała się dokładnie, po czym zerknęła do notatek.

– Runa kontroli, z kilkoma odroślami. Bardzo silna... co ci rozkazał?

– Najpierw, bym uderzyła się za każdym razem, gdy mi tak powie. – Applejack skrzywiła się znowu. – No i zrobiłam to od razu. W klatkę piersiową, ale tak, że aż doszłam do siebie po tym, jak znowu po namalowaniu straciłam kontakt z rzeczywistością. W sumie w trakcie podróży robił to jeszcze kilka razy, wiesz może, czemu?

– Chyba tak. Instynkt samozachowawczy. Zmuszenie kogoś do zrobienia sobie krzywdy jest bardzo trudne, więc myślę, że w ten sposób sprawdzał swoją kontrolę. Zauważ, że kucykom z wioski nie kazał zabić siebie, tylko zaatakować innych.

– Albo był sadystą. No cóż, część pozostałych gwardzistów w tym czasie doszła do siebie i dała nogę. Na szczęście nikt przez Aszenafiego nie zginął, ale kilka kucyków i psów posiedzi trochę w szpitalu.

– Dodał jeszcze jakieś polecenie?

– Tak. Bym uczyniła wszystko, co mogę, by sprowadzić go do domu.

– Ale bez sań...

– Tak. Poszliśmy. To nie była zbyt pasjonująca wyprawa, więc będę się streszczała, jak tylko mogę.

* * *

Nawet jeden z najsilniejszych czarów ogrzewających, jakie znała Applejack, nie na wiele się zdawał w bezpośrednim starciu z potęgą północnej pogody. Co prawda siekający ich śnieg w ten sposób przeobrażał się w delikatny deszczyk, ale w tych temperaturach to również nie było zbyt przyjemne. Znosiła znój w milczeniu – w przeciwieństwie do jadącego na niej Aszenafiego, który bezustannie mruczał pod nosem coś, co brzmiało wyjątkowo obelżywie. Zginięciem wisienką na kompostowo-lukrecjowym torcie był jeszcze fakt, że prócz kocura musiała nieść wypakowaną do granic możliwości torbę, której zawartości mogła się tylko domyślać.

Zerknięcie na plany Flama, niestety, przydało się – po zaledwie godzinie marszu dotarli do pierwszego z rozsianych po Północy posterunków. Stacjonujący w środku kuc i jak nie spodziewali się gości, zwłaszcza tak dziwnych (zdziwiliby się jeszcze bardziej, gdyby Aszenafi nie zsiadł z niej na czas), ale niestety plan kocura działał bez zarzutu – z księżniczką pod kontrolą bez problemu uzyskał od nich wsparcie, od lepszej kurtki przez kilka konserw, a na możliwości zerknięcia na mapę kończąc.

Czas wymykał się Applejack niczym wagarowicz w szkole. Każdy krok zdawał jej się dłużyć niemiłosiernie, czarna magia zasilająca runy i usidlająca jej umysł sprawiała, że każda myśl przychodziła jej z trudem, a ciężkie torby (niestety, na posterunku pożyczono im jeszcze jedną) przygniatały jej grzbiet – ale nie tak mocno, jak siedzący na niej kocur. Gdy dotarli do opuszczonej kopalni, która według planów od Flama miała umożliwić im poważne

skrócenie drogi, była już tak wyczerpana psychicznie i fizycznie, że po wejściu do suchego wnętrza praktycznie padła na ziemię, dysząc ciężko.

– Tępy kuc! Jeszcze nie pora na odpoczynek! Prowadź mnie dalej! – głos Aszenafiego wrył się w jej mózg. Pobudzone rozkazem runy spróbowały zmusić ją do powstania, już nawet unosiła się na nogi, ale nawet czarna magia nie mogła jej teraz skłonić do dalszego wysiłku. – Wydałem rozkaz! Wstawaj! – powtórzył srogim tonem kocur.

Applejack zamrugowała mocno, gdy zdała sobie sprawę, że nic jej nie dźgnęło w mózg ani nie zmusiło do działania. No, prawie nic – odczuła lekki przymus, ale stłumiła go bez problemu.

Dopiero po chwili zmęczony umysł uświadomił sobie, że upadła na bok, na którym wymalowano jej runę. Czy tylko tyle wystarczyło, by pozbyć się jej działania? Może gdyby zdołała ją zmyć do ko...

Zacisnęła mocno powieki, gdy inny rozkaz, niestety przypisany do nienaruszonego znaku, kopnął ją prosto w mózg za sam fakt, że o tym pomyślała.

– Hm. Nie udajesz. Kuce są takie słabe. Czyżby mój pan zgarnął tyle wspaniałości, że nie starczyło dla reszty waszego gatunku? – zaczął lamentować Aszenafi, grzebiąc przy plecach.

Applejack nawet nie miała sił, by na niego spojrzeć.

– A może kuc stawiał opór i to go tak zmęczyło, hm? Zaraz zobaczymy...

Coś postukało, zabulgotał jakiś płyn – i po chwili księżniczka poczuła, jak coś się przyciska do jej warg.

– Pij! – rozkazał.

Usłuchała. Od razu fala energii rozeszła się po jej ciele i nawet mięśnie przestały ją boleć. Zdumiona otworzyła oczy, mrugając gwałtownie.

– Jeden z ulubionych eliksirów lady Catriny. Zaraz po... – Aszenafi rzucił jakąś nazwę w obcym języku. – Potem zmęczenie będzie gorsze, o tak, ale teraz możesz iść, słaby kucyku. Wiesz o lady Catrinie, tak?

– Ja... nie – przyznała, stając na cztery nogi. Gdy cisza zaczęła się przedłużać, zerknęła na pyszczek kocura i z niepokojem dostrzegła na nim nieprzyjemny grymas.

– Aaaaach tak, to mi przypomina... Uderz się. – Tym razem poczucie przymusu było o wiele mocniejsze, najwyraźniej część runy odpowiedzialna za ten konkretny rozkaz nie została jeszcze uszkodzona. Musiała go wypełnić i aż krzyknęła, gdy jej kopyto zetknęło się z ciałem. – A teraz jeszcze raz. Za karę za brak edukacji. Tępy alicorn...

Wrzask się powtórzył, tym razem głośniejszy.

– Lady Catrina to druga najwspanialsza istota, jaką poznałem w całym swoim życiu. Jej potęga i moc zawstydzilyby każdego... I gdyby tylko podstępni, niecni zdrzrrrajcy nie zatruli jej eliksiru – pomruczał chwilę pod nosem. – Jej wiedza nie miała sobie równych i

łaskawie się nią dzieliła ze swoimi wiernymi sługami. Gdy odeszła z tego śśśświata, myślałem, że już po mnie, ci wszyscy niewdzięcznicy, którzy tak długo korzystali z jej światłego przewodnictwa, nas zdradzili! Chcieli zniszczyć! Wyrwali mi pazury, wcisnęli do klatki, wszystko za niewinność! Czemu stoisz? Idź! Naprzód! – warknął nagle.

Nie miała wyjścia, musiała ruszyć w ciemne korytarze kopalni, choćby po to, by nie nabrać podejrzeń. Sytuacja chociaż o tyle się poprawiła, że kocur wziął jeden plecak na własny grzbiet.

– I gdyby mnie nie kupił mój wspaniały, cudowny król, to nie wiem, jak by się to skończyło... – podjął przerwana opowieść Aszenafi. Zachwyt kapał z jego słów niczym miód. – Dał mi dom, dał mi nowe pazury, dał mi cel i wiedzę! Czy to dziwne, że kocham go tak bardzo?

* * *

– Kupił go? Tak po prostu? – w głosie Twilight słychać było niedowierzanie.

Applejack wzruszyła w odpowiedzi skrzydłami.

– Tak powiedział. Nie dopytywałam go o szczegóły, sama rozumiesz, ale na to wygląda. Gdzieś go przetransportowano z dala od ojczyzny, Sombra najwyraźniej akurat był w okolicy i wpadli sobie w oko.

– Sombra z sakiewką... Nawet nie potrafię sobie tego wyobrazić – mruknęła z zadumą purpurowa alicornica. – Choć pewnie tak przyziemnymi sprawami jak kupowanie niewolników zajmował się ktoś z jego świty... – Zamilkła na moment, po czym zachichotała cicho. – Chwileczkę, skoro Aszenafi jest własnością ojca Obsidian, który na szczęście opuścił już ten świat, to moja uczennica go... odziedziczyła?

– To w takim razie naprawdę dobrze zrobiłam, że leciałam do ciebie w nocy, po kryjomu. Wyobrażasz sobie, co by było, gdyby jakiś brukowiec wpadł na trop tego, że księżniczka kraju, w którym niewolnictwo jest nielegalne, łapała zbiegłego niewolnika, po czym poleciała prosto do domu, gdzie mieszka jego właścicielka? – dodała była farmerka z pełną powagą w głosie, która utrzymała się jakieś dwie sekundy, zanim parsknęła śmiechem.

Nie trwało to długo. Szybko przez jej pyszczek przemknął wyraz bólu i raptownie zamilkła, przyciskając kopyto do obolałej klatki piersiowej. Pozytywny nastrój ulotnił się równie szybko, jak się pojawił.

– Khem, no tak, tak...

– Na szczęście to już końcówka. Rozgadał się strasznie, mówił o wszystkim, od tego, że kucza magia jest dobra dla barbarzyńców, po to, co zrobi w domu, gdy do niego wróci.

– A co planował...?

– Och, znaleźć władcę i go zniewolić przy użyciu swojej wiedzy o alchemii, runach i czarnej magii, oczywiście, tak, by do końca życia pławić się w luksusach. Dość mało ambitnie, myślałam, że będzie raczej chciał wszystko podbić... O, wspominał też o twojej nowej podopiecznej.

* * *

Wylizywanie wspaniałości króla Sombry oraz stworzonego przez niego państwa najwyraźniej nie było w stanie znudzić Aszenafiego – w przeciwieństwie do Applejack, która szybko zorientowała się, że całość przemowy można streścić słowami „Sombra najlepszy, bo złe rzeczy”. Uzurpacja, podbój, stłumienie oporu, rządy terroru, czystki wśród własnych zwolenników, wojny, czarna magia... Im bardziej straszliwe czyny, tym bardziej kocur zdawał się być zachwycony. Żeby chociaż mówił o czymś nowym, ale nie – wszystko, co wymienił, doskonale znano.

Applejack nie miała pojęcia, jak można mówić tak dużo i nawet przez przypadek nie rzucić trochę światła na którąś z wciąż licznych tajemnic otaczających upadłego tyrana. Czemu zaatakował Imperium? Dlaczego poukrywał swoich popieczników? Jaki był jego prawdziwy cel?

Najwspanialsze było jednak to, że gadając, nie zwracał większej uwagi na otoczenie. W pewnym momencie alicornica zdołała nawet po cichu wsunąć sobie pod skrzydło płaski, ostro zakończony kawałek skały, z którym wiązała spore nadzieje. Dopóki musiała oświetlać tunele magią, mogła łatwo ukrywać aurę lewitacji, po prostu maskując ją jako element czaru światła.

Zaryzykowała i przycisnęła krawędź skały do jednej z run namalowanych na boku, którego Aszenafi nie miał prawa widzieć. Zaczęła powoli ścierać znaki, mogąc tylko mieć nadzieję, że wybrała dobre miejsce. Wołała na nie nie patrzeć.

– Szkoda, że jego córrrrrrka nie mogła się z nim równać i nigdy nie będzie mogła – rzucił nagle.

Księżniczka od razu nadstawiała uszu, informacje na temat Obsidian do tej pory były dość skąpe. Zaledwie kilku Przebudzonych ją w ogóle kojarzyło, a i ci mieli bardzo ograniczony obraz sytuacji.

– Tępa klacz... tyle czasu zmarnowałem, ucząc ją prawa, jakby istniało jakiegokolwiek poza wolą naszego pana i władcy! – Westchnął przeciągle.

Zbliżali się powoli do wyjścia z kopalni.

Z tego, co kojarzyła Applejack, powinni mieć stąd niecałe dwie godziny drogi do Flimflamu.

– Ale on ją lubił. Miał do niej słabość.

Gdyby nie powaga sytuacji, księżniczka przewróciłaby oczami. Ojciec mający słabość do jedyne (przynajmniej nic nie wskazywało, by miał inne) dziecka? Niesamowite.

– Ty masz dwójkę dzieci, tak? – zapytał nagle.

Serce klaczy zabiło mocniej z niepokoju.

– Pytałem moich małych niewolników, gdy człapaliśście wokół moich pułapek, wiesz. Tak mi powiedzieli.

– Tak – przyznała ostrożnym tonem, choć najchętniej by zaprzeczyła. Czy mogła zaprzeczyć?

– Duża rodzina, mhmhm. Jedna samica cię tam rozpoznała. Powiedziała, że jest kuzynką brata siostry ojca syna czy coś w tym guście. – Machnęła łapą. – Raz jej nawet ocaliłem życie. Obsidian, nie tej twojej... choć nie zabiłem jej, więc w pewnym sensie to też zrobiłem, hah – zaśmiał się gardłowo. – Raz król wezwał mnie w środku nocy, bym się nią zajął. Strasznie pobita, ledwo żywa, ale eliksiry lady Catriny nie takich podnosiły na nogi, jak tego chciała. Była słaba nawet jako żrebak...

– Żrebak? – wymsknęło się Applejack. Mogli już zobaczyć naturalne światło padające z wyjścia z kopalni. – To ile wtedy miała lat?

– Chyba jakieś pięć? Strasznie zezłościła króla, niewyobrażalnie, ale chciał ją tylko ukarać, a nie zabić i czy tobie się wydaje, że nie widzę tego, co robisz?

Spojrzał prosto na nią. Jego oczy błyszczały złowrogo w półmroku, choć na razie nie unosił się wokół nich nawet strzęp fioletowego dymu.

Chwilę później się to zmieniło, gdy ten sam kamień, którym Applejack starała się zdrapać runę zakazującą jej atakowania go, trafił go prosto w pysk.

* * *

– Chwileczkę, ale jakim cudem to zrobiłaś? Runę rozkazową masz tutaj... – Twilight uniosła lekko magią skrzydło koleżanki. Na prawym boku można było zobaczyć rozmazane resztki abyssiniańskiego znaku. – A tamte dwie tutaj i jedna z nich zakazywała pozbywania się run. – Wskazała na drugi bok. – Czy też go przez przypadek roztarłaś?

– Nie, akurat nie w tym wypadku. Tu akurat mogę się pochwalić swoim pomysłem. – Applejack spróbowała zachichotać, ale zamiast tego tylko ziewnęła mocno. – Dużo jeszcze mamy testów? Kończą mi się rzeczy do opowiadania i tak w sumie to za niedługo chyba słońce wstanie...

– Praktycznie skończyłam, jeszcze tylko przeglądam wyniki. Jeśli chcesz, to możemy skończyć rozmowę potem...

– Nie, nie, tego nie ma już aż tak dużo. O czym to ja... A, tak. Widzisz, ten żrebak z Icewind dał mi do myślenia. Z tego, co się zorientowałam, to te kuce, które wziął na zakładników, miały nie opuszczać ratusza, przynajmniej nie przez drzwi, i siedzieć cicho, a on co zrobił? Wyskoczył przez okno i próbował pisać. Gdy sobie to uświadomiłam, to już wiedziałam, że komendy zostawiają pewne... pole do interpretacji. – Uśmiechnęła się szeroko.

– Nieźle. Tylko w takim razie jak dorobiłaś się tej ostatniej, wrytej runy? – Twilight zerknęła na ślady. – Coś pominęłaś?

Uśmiech natychmiast zniknął z pyszczka Applejack.

– Nie, po prostu do tego jeszcze nie doszłam. Bo widzisz, nie wygrałam wtedy tej walki... No i w sumie przez to tak się śpieszyłam do ciebie.

* * *

Zdrapanie runy uniemożliwiającej atakowanie Aszenafiego było całkiem poprawnym pierwszym krokiem, ale nie wystarczyło. Ciągłe na miejscu pozostawał inny znak, niemalże równie utrudniający starcie – coś tak prostego jak rozkaz bicia się.

Applejack robiła, co mogła – cisnęła w kocura kilka czarów, które ledwo zdołał odbić – ale trudno było jej utrzymać należytą koncentrację, stojąc tylko na trzech nogach, podczas gdy czwartą okładała się po pyszczku. Nie miała pojęcia, co boli bardziej – jej własne ciosy czy próba powstrzymania się przed nimi.

Nawet jeśli miała jakieś szanse, to herold Sombry zadbał, by je przeważyć na swoją korzyść. Ku przerażeniu Applejack grzebał w swoim plecaku, wyciągając stamtąd jakąś buteleczkę. Uśmiechnął się triumfalnie, gdy jej ostatni czar trafił tylko ścianę za nim, a jego szpon odkorkował naczynie.

Ohydnie cuchnąca maź poleciała w jej stronę i nagle wszystkie mięśnie odmówiły jej posłuszeństwa. Ledwo była w stanie oddychać, czuła, jak się dusi, choć biorąc pod uwagę ten ohydny zapach, można by to uznać za błogosławieństwo. Niestety, nie była jej dana nawet łaska utraty przytomności – po prostu padła na ziemię, niezdolna do ruchu, podczas gdy Aszenafi podszedł bliżej. Wokół jego oczu szalało istne tsunami czarnej magii.

– Niewiarygodne. Może nie powinienem wracać do domu? Może powinienem zostać i rządzić Equestrią? Ale na co mi tak tępi... – kopnął ją z rozmachem – słabowici... – i znowu – ...poddani? – Ostatni kopniak przewrócił ją na drugi bok jak szmacianą lalkę. – Myślałaś, że nie będę przygotowany? Że nie wiem, jak zmusić was do posłuszeństwa?

Nagle ciało pod skrzydłem zapłonęło od bólu. Sparaliżowana, nie mogła nawet wrzeszczeć i krzyczeć, w pełni zdana na łaskę i niełaskę szalonego kocura, który właśnie wbijał w nią swoje pazury. Bolesną wieczność później Aszenafi pomachał jej łapą przed oczami – jego czarne szpony były mokre od jej krwi.

– Ból będzie przejściowy... niestety. Chyba że dasz mi dobry powód, by to powtórzyć – szepnął jej prosto do ucha. – Ta runa jest prosta, wręcz banalna, ale ta drobna utarczka dała mi tyle mocy... aaaach, mam w sobie tyle magii, że mógłbym kazać ci przestać oddychać i twoje cielsko by mnie posłuchało. Ale spokojnie, mój mały kucyku... – Poglaskał ją, brudząc jej blond grzywę czerwoną posoką.

– Mój rozkaz jest prosty. Wręcz banalny... Jeśli w ciągu dwóch tygodni nie znajdę się w Abyssinii, w domu, zabijesz swoją rodzinę. Całą. Córki, męża czy kochanka, jeśli jeszcze cię nie porzucił, rodzeństwo, rodziców, kuzynów, zrobisz wszystko, co możesz, by ściąć swoje drzewo genealogiczne do poziomu grrrrruntu – szeptał dalej, przyciskając pazury do jej boku i pompując magię w wrytą w nim runę. – Zetrzyj TO. ZACHEĆCAM, SPRÓBUJ! – wrzasnął nagle, mocniej napierając na ranę.

Mroczny czar zaczął się sączyć w umysł Applejack, raz jeszcze otumaniając ją – ale nie do końca. Każde słowo grzmiało jej w uszach niczym dzwon, ale brzmiały nierealnie – każde z osobna i wszystkie razem. Ona? Zabić... swoją rodzinę?

Przed oczami stanęły jej pyszczki córek oraz męża. Przypomniała sobie babunię Smith, zatarte w pamięci sylwetki rodziców, wizerunki wszystkich bratanków...

Ciemność zdawała się wahać – i zaczęła się cofać.

– Co do... – mruknął Aszenafi.

Nieważne, ile magii starał się posłać w okrwawioną runę – ta uparcie odmawiała współpracy. Gniew podsycający jego mroczne moce zaczął zanikać, zastępowany przez zdziwienie i strach – szczególnie że widział, jak alicornicy drgnęło kopyto. Potem znowu.

Potem nagle to samo kopyto podskoczyło i walnęło go prosto w pysk, odrzucając aż pod ścianę.

– To... to niemożliwe! – krzyknął, ale tym razem bez chętności czy sadyzmu w głosie. – Jak? Moje runy są perfekcyjne!

– Mówiłeś... o miłości do Sombry. Nic o niej nie wiesz, nic a nic... – mruknęła Applejack, próbując wstać. Ledwo czuła własne nogi, ale powoli się unosiła. – Przedtem nie stawiałam tyle oporu, ile powinnam... Ale teraz? – Nie miała nawet dość siły, by do niego podejść, ale w jej rogu dalej tliła się magia. Uniosła pierwszy lepszy spory kamień. – Nie zadzieraj z Apple'ami.

Gdy kocur już leżał na ziemi, pozwoliła sobie na krótki odpoczynek. Ten przerodził się w nieco dłuższy. Chwilę później straciła przytomność.

* * *

– Wiesz, naprawdę nie rozumiem, czemu ktokolwiek jeszcze próbuje się z nami prac – mruknęła z namysłem Applejack. – Magia miłości, przyjaźni, rodziny... Powinni dostrzec wzorzec.

– I co dalej? Nie mów, że jeszcze musieliście potem walczyć...

– Nie, co to, to nie! Skijoring, całe szczęście, był na naszym tropie. Dostał rozkaz sprowadzenia jeńca i nie odpuścił. Zadbał o swój oddział i ruszył za nami. Gdy tylko znalazł wejście do kopalni, reszta pozostawała kwestią czasu. Opatrzył mi rany, jego związał... – Wzruszyła znowu skrzydłami. – I tylko ta końcówka mnie, sama rozumiesz, zaniepokoiła – zniżyła głos. – Bo co, jeśli za półtora tygodnia faktycznie mi odbije i zaatakuję Ambrosię, Aurorę lub Blueblooda? Nie wydaje mi się, by ta runa zadziałała, ale sama rozumiesz, nie chcę ryzykować.

Twilight poklepała stertę wydruków uspokajającym tonem.

– Spokojnie. Widzisz to? Każdy z tych dokumentów zaświadcza, że jesteś co prawda wymęczona, osłabiona, nie powinnaś używać magii, ale nie znaleziono u ciebie ani śladu czarnej magii czy innych tego typu wpływów. Jesteś czysta niczym łza, Applejack.

– To... To świetnie – westchnęła z ulgą była farmerka i zerknęła na pryczę w celi. – Ale wiesz, hm, jakbym mogła tu trochę zostać...

– Będę cię gościć, ile tylko potrzebujesz. Mogę nawet przy tobie siedzieć, gdy upłynie ten termin, ale zapewniam cię, nic się nie stanie – w głosie Twilight było dość pewności, by obdarować nią niewielkie stado studentów mających prezentować swoje prace na seminarium.

Applejack skinęła głową, po czym wstała i powlokła się w stronę pryczy. Opadła na nią ciężko.

– No to dobranoc... Albo dzień dobry – mruknęła.

– Chwilka, ostatnia rzecz! – zaniepokoiła się księżniczka przyjaźni. – Co z pazurami? Coś mówiłaś, że ich nie ma...

– A, tak, tak... Sprawdź w mojej torbie, powinny tam być. Wyjęłam mu je, skoro Sombra mu je dał, to nie chciałam ryzyko.... – nie dokończyła, zapadając w sen.

Twilight po cichu podeszła do rzeczy przyjaciółki i przez chwilę je przeszukiwała. W końcu znalazła woreczek z upiorną pamiątką – i poczuła, jak coś ją chwyta nieprzyjemnie za żołądek. To nie musiało nic znaczyć, ale wyglądało złowroźnie.

Skrwawione pazury zrobiono z obsydianu.